

Duchy jak ludzie

Anna Fijałkowska, łodzianka, swe zdolności medialne ujawniła w wieku 12 lat. Z duchami, jak sama twierdzi, współpracuje już od lat trzydziestu. Obecnie zajmuje się doradztwem życiowym i biznesowym, uwalnia od duchów nawiedzone domy, pomaga też ludziom, którym duchy nie dają żyć. Na ulotce reklamowej pani Anno można przeczytać, iż cieszy się ona uznaniem Polonii kanadyjskiej, amerykańskiej, brazylijskiej, a nawet australijskiej. W sprawach biznesowych i życiowych dylematów z Anną Fijałkowską konsultują się osoby prywatnie i liczne firmy.

- Kontakty z duchami to chyba nielekką profesją? Na ogół duchy budzą strach i respekt; niemają też grupa ludzi w ogóle neguje ich istnienie. Jak w kraju takim jak Polska zostaje się zawodowym spirytystką?

- Spirytystką zostałam z dwóch powodów: ponieważ od najmłodszych lat byłam medialna, a mamo- wód talent to grzech. A także z potrzeby: bo chciałam pomóc córce. Lubię pomagać ludziom i potrafię dogadywać się z duchami - w tej profesji to najważniejsze rzeczy.

- Któregoś dnia mojej córce wyszły na buzi liszaje; najpierw na jednym policzku, później na obu. Dwa razy byłam z nią u dermatologa - i nic; za- czętość leczenia nie przyniosła. Postanowiłam więc, że zrobimy seans, że poradzimy się duchów...

- Zwolata pani konsylium w zaświatach?

- Coś w tym rodzaju. W każdym razie diagnoza była konkretna: grzybica. Duch, mój Opiekun, z którym konsultowałam się bezpośrednio, podał nawet nazwę leku, jaki powinno się zastosować. Krótko mówiąc, seans był owocny. Idźmy do pani doktor; ona zastanawia się, co przepisać córce. W końcu decyduje się na maść. A wtedy moje dziecko z niewinna minka pyta: Ale czy to pomoże? Bo duchy powiedziały... W gabinecie zapadła grobowa cisza. Coż było robić, wyjaśniłam, że jestem spirytystką, i że w zaświatach twierdzi, że to grzybica. Dobrze, leki- ka na to, zrobimy wymaz na grzy- bicę. Jak przyszedł na drugi dzień po wymaz, popatrzyła na mnie i mó- wi: „Ja nie wiem, po co pani w ogó- le chodzi do lekarzy, jeśli ma pani... takie źródła informacji”. „Ale duchy nie mogą wypisać recepty” - ja na to. Po chwili wychodziliśmy z gabi- netu z receptą na lek, który wskazał mi duch-Opiekun.

- Pani Anno, jak komunikuje się pani z zaświatami: w sposób klasyczny - z pomocą talerzy- ka czy za pośrednictwem medium?

- Gdy trzeba kogoś prze- konać, medium jest nie- odpowiednia. Kiedy duch prze- mawia przez medium, wolu- niedowiarłów, traci rezon. To przyjemny widok. Z drugiej jednak strony, osoby medialne po takim seansie są bardzo zmęczone, dlatego polecam talerzyk. Oczywiście ja nie muszę już się- bie przekonywać, że rozmawiam z duchami - tym bardziej, że na ogół słyszę je tak, jak teraz słyszę pana.

- Pani te duchy słyszy w gło- wy?

- Można to tak nazwać.

- A czy zdarza się, że osoby trzecie również słyszą te głosy?

- Mam koleżkę, z którym współ- pracuję od lat, i on bardzo często odbiera to samo, co ja. Podam przy-

kład. Trwa seans, oboje trzymamy ręce na talerzyku. Pada pytanie: Jaka jutro będzie pogoda? (Duchy to najlepsza pogodownia, bo one nie zgadują, ale po prostu znają przyszłość). Z talerzyka czytamy: „Aura będzie przepiękna”. Ja słyszę: „Jutro będzie piękna pogoda”, a kole- ga, dajmy na to: „Spodziewaj się ślicznego dnia”. Tak że treść jest ta sama, ale forma inna - bo te komu- nikaty są jednak przepuszczane przez filtry naszych umysłów.

„DUCHY - Jak dowodzą niezliczone badania, duchy występują na całym świecie. Pojawiały się one we wszystkich epokach, przybierając wiele różnych form i podejmując rozmaite zadania. Zjawiskiem najczęściej spotykanym jest, rzecz jasna, duch człowieka ukazujący się jako mglista postać o kształcie zbliżonym do ludzkiego i znikający również nagle i tajemniczo, jak się pojawia.”

(P. HAINING „LEKSYKON DUCHÓW”)

- Wspomniała pani o swym duchu-Opiekunie, czy to ktoś w rodzaju anioła?

- To, mówiąc najprościej, duch wyższego rzędu; każdy ma swojego ducha-stróża. Ja z moim potrafię się bardzo dobrze porozumieć. To znakomity pośrednik. Potrzebuje najwyżej pięciu minut, by odszukać duszę wezwaną podczas seansu. Nigdy się na nim nie zawiodłam.

- Czy te duchy wyższego rzę- du żyły kiedyś na ziemi, w ludz- kich ciałach?

- Tak. Mój to już się teraz nauczył, ale z początku zdarzało mu się mó- wić dość specyficznym językiem. Np. „stanie się to roku pańskiego 1997” lub „seans z wami uważam za owocny”. Czasem trzeba było się nieźle nagłowić, by zrozumieć, co naprawdę ma na myśli. Przy diagno- zowaniu jednej pani usłyszałam, że „jak, usunie ją, będzie dobrze” - coż to te „jaka”? W końcu okazało się, że kobieta ma migrena.

- Z tego co wiemy, pani nie tyl- ko współpracuje z duchami, ale

również je... eksmituje. Z nawie- dzonych domów, z nawiedzo- nych ludzi. Czy to niebezpieczne?

- Jeszcze jak! Ostatnio pewna opętana dziewczyna gonila mnie wokół domu. Zabije cię! Zabije - krzyczała. Uciekałam i modliłam się, by nie wyjść z tego z podbitym okiem. To było o tyle istotne, że za trzy dni, w Elblągu, miałam wygło- sić wykład pod tytułem: „Kochajmy duchy - one są wśród nas”...

„Duchowiec, który przychodzi do człowieka, nie przychodzi, by go oszalecić, ale by go uleczyć. Duchowiec, który przychodzi do człowieka, nie przychodzi, by go oszalecić, ale by go uleczyć.”

(P. HAINING „LEKSYKON DUCHÓW”)

- A więc niektórych duchów nie da się polubić?

- Proszę pana, i duchami jest jak z ludźmi. Są dobre duchy i złe duchy. Jaki kto był za życia, taki jest i po śmierci. Cechy charakteru po- zostają. Także te wredne.

- Co pani robi, gdy spotka wrednego ducha? Wymierza mu klapsa?

- Duchowi trzeba wyluma-

czyć, że dla jego własnego dobra będzie lepiej, gdy odejdzie. Duch musi poczuć, że zależy nam na jego dobru. Przypadek, o którym wspo- minalam, był dość specyficzny. Ta dziewczyna, dziś dwudziestodwu- latka, została opętana przez ducha, gdy miała lat 15. Prawda jest taka, że ona już nie umie bez niego żyć. Jej twarz nabrała męskich rysów; dziewczyna chodzi w spodniach, z krótkimi włosami. Kiedy udało nam się wykurzyć z niej lokatora (nieestety nie na długo), dostała wręcz dziecięcą buzię, ale także cał- kowicie straciła pewność siebie. Nie wiedziała jak żyć i zaczęła tes- nić do tego, co było. Siedem lat to prawie jak małżeństwo. Z tym, że z duchem nie da się wziąć rozwo- du. Trzeba go wypędzić.

- I wypędziła go pani?

- Ta sprawa jest w toku. Jeśli mi się powiedzie, uznam to za spory sukces.

- Pani Anno, z tego co pani mówi wynika, że „po tamtej stronie” wcale nie jest lepiej niż tu. Duchy kłamią, przeklinają, by- wają głupie i zawistne...

- Coż, duchy nie różnią się aż tak bardzo od ludzi. Proszę pana, zdarza- się nawet duchy-podrywacze. Mō-

duum trzeba pomóc, wytłumaczyć wszystko jak dziecku. Trzeba ducha przekonać, żeby odszedł, wskazać mu drogę, dać opiekuna. I wtedy on się w nowym środowisku zaakli- matyzuje. Znam ludzi, którzy wyja- sniają - i uważają, że jest po sprawie. To błąd! Duch i tak wróci, albo poj- dzie do sąsiadów. To są półśrodk.

- Czy utrzymuje pani kontakt ze swą zmarłą rodziną?

- Oczywiście. Rozmawiamy, po- magamy sobie wzajemnie. Kiedyś szwagier - oczywiście szwagier - duch - pomagał mi w zakupie telewi- zora (śmiech).

- Siostra obiecała, że załatwi skła- danego Panasonic, a to był rok 90. Robię seans, a mój szwagier na to: „Słuchaj, jutro przyjdzie do ciebie sąsiadka i będzie chciała ci sprze- dać radziecki telewizor. Kup go koniecznie. Zobaczysz, będzieś zado- woloną”. Ruski bracie, kiedy mam obiecane Panasonic? Musiałabym na głowę upaść! Ale nic. Na drugi dzień sąsiadka zachodzi do mnie i mówi, że ma dwa telewizory na zbyciu. Czy bym nie wzięła? Ja swoje o Panasonicu. Wieczorem za- bież seans, a szwagier wrzucił: „I dlaczego nie wzięła? Panasonic a tak nie dostaniesz, bo facet, który ma złożyć ten telewizor dosta-

„Marzenia o życiu wiecznym, o przetrwaniu ducha wbrew śmierci, o odrodzeniu się w nowym ciele lub swobodnym wstąpieniu w zaświatach, bez cierpienia i trosk, o spotkaniu z bliskimi nam zmarłymi ludźmi w innym, może lepszym świecie - marzenia te zdają się przeżywać kolejno renesans. Na przekór zapowiedziom heroldów rychłego zwycięstwa „naukowego światopoglądu” ostatnie lata dwudziestego stulecia nie świadczą bynajmniej o dominującej roli rozumu, empirycznego poznania, realizmu, a zwłaszcza materialistycznego scjentyzmu w kształtowaniu osobowości «nowego człowieka».”

(K. BORUŃ „SPÓR O DUCHY”)

wi taki dziewczynie, że ma piękne oczy, a potem np... łapie za pupę.

-??

- Jeżeli dana pani jest medialna, to to czuje. Zdarza się, że taki poca- lując w policzek, weźmie za rękę.

- A czy możliwy jest romans z duchem?

- Znam panie, ledwie twierdzą, że możliwy jest stosunek fizyczny z duchem. Mówią nawet, że to lep- sze niż z... żywym mężem. Mnie już nic nie dziwi w tych sprawach. Wiem co myśleć, gdy np. pies lasi się do pustej wersalki. Albo kot robi ósemki pomiędzy czyniami niestnie- jącymi nogami. To jest dla mnie naj- zupełniej normalne. Kiedyś jeden duch przeszkadzał córce spać; a musiała wcześniej rano wstać do szkoły. Wszłam więc i mówię: „Chodź do mnie, dziewczynki mu- szą spać”.

- I usłuchał?

- Był, widać, dobrze wychowa- ny. Zresztą do duchów mam szczęście. Mój Opiekun też jest duchem na poziomie. Nie zdarza mu się skłamać czy zakłąć.

- Pani Anno, co według pani wpłynęło na tak złą re- putację duchów, że jeszcze dzisiaj wiele osób na myśl o nich dostaje gęsią skór- kę?

- To jest strach, moim zdaniem, zupełnie nieuza- sadniony. Owszem, zdarza się, że zły duch stąd nie odcho- dzi, pokutuje i odgrywa się na ludziach.

- Ale podejść do tego trzeba, jak do choro- by.

- I o- m- u- d- y- wi-

nie schizofrenii (trzczywiście, jak się okazało z takim rozpoznaniem trafił do szpitala). Ty kup jeden, a drugi weźmie wujek. Wiem, że brakuje ci pieniędzy, ale nie się mi martw - wujek pożyczyci ci milion złotych.

- Do wujka dzwonię; wujak twier- dzi, że telewizor by kupił. W końcu przyjeżdża. Mówię, że brakuje mi pieniędzy, a on na to, że ma dla mnie kopertę. Zobaczyćmy, czy ci duchy dobrze powiedziały. Ile tu wlotów? - Wyciąga białą kopertę. „Milion sześćset” - ja na to. I faktycznie, tyle było, co do grosza. Nie powiedziałam jeszcze, że szwa- gier kazał mi kupić ten gorszy z dwóch telewizorów, felerny, z opuszczeniem obrazem. Na szczę- ście posłuchałam. Mój gra do dzie- siejącego dnia, wujkowi po trzech miesiącach, wysłał kinoskop. I niech pan powie, czy czasem nie warto posłuchać duchów?

- Pani Anno, zapytajmy na ko- niec, jaki według pani widocz- jest stosunek duchów do ich święta, do Zaduszek? Czy cieszą je np. okazale grobowce i lampki na marmurach?

- Coż, duchy z reguły nie przy- wiażają do tego wagi. Oczywiście te światła, o wyższej świadomości. Bo duchy, które za życia lubiły się puszyć - kochają przepych marmu- rów i wszelką pompę... To dla nich dowód, że nadal się liczą. Jak już nie mają czym zaimponować, to mogą chociaż tym. „Moje” duchy się dojrzałe i wystarcia im, jak o nich pomyśle. Tego dnia zawsze są razem z mną.

- Czy w Dzień Zaduszny duchy odwiedzają cmentarze?

- Ze trzy lata temu, wybrałam się w ten dzień na cmentarz bardzo późno. Było ciemno i niewiele wi- działam. Ale od czasu się przypomnia- łem, więc poprosiłam „Przywrócić mi- ę, bo do was nie trafię” i tak po ciemku, alejkami, a potem pomię- dzy grobami prowadziły mnie, lekko popychając w plecy. Tak trafiłam na grób taty, szwagra (tego od telewizo- ra). Potem „zaiczyłam” babcię, brata, wuję - wszystkich po kolei. Jak wychodziłam, cmentarz był zupeł- nie pusty - żywej duszy. Tylko znicze i ciemność. Tam się dwa cmentarze łączą, jest brama. Jak stągnęłam w tej bramie, popatrzyłam i mówię: „Wszystkie jesteście myszki moje! I tak przyjdziecie do mnie na seans”.

Rozmawiali:

WOJCIECH M. CHUDZIŃSKI,

TADEUSZ OSZUBSKI

FOT.: MAREK WOJCIEKIEWICZ

